

Wiedeń, 12/05/2025

Recenzja rozprawy doktorskiej pt. *Powroty*, mgr Barbary Wójcik

Opracowana w związku z postępowaniem w sprawie nadania w/w stopnia doktora na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Promotorką niniejszego doktoratu jest prof. dr hab. Jolanta Jastrząb.

Wstęp

Projekt *Powroty* Barbary Wójcik otwiera przed nami świat, który – choć znajomy, obecny w mediach i debacie publicznej – nadal pozostaje w dużej mierze nieznany, zamknięty w ciszy mundurów i granicach wojskowych baz. Autorka podejmuje trudny i wielowątkowy temat przemian tożsamości żołnierzy, którzy na co dzień funkcjonują w strukturach wojskowych, a po zakończeniu służby muszą na nowo odnaleźć siebie w świecie cywilnym. Wójcik stawia pytanie o to, jak życiowa transformacja w instytucji totalnej, jaką jest armia, kształtuje ludzką tożsamość, jakie mechanizmy weryfikacji samego siebie zachodzą w momentach powrotu do społeczeństwa. Jej badania nie tylko wnikają w psychologiczne i społeczne aspekty tych przemian, ale także w sposób nowatorski łączą analizy wizualne z narracyjnymi. Zastosowanie wywiadu fotograficznego – w którym obrazy stają się równoprawnym uczestnikiem dialogu – wprowadza do pracy głębszą warstwę emocjonalną i interpretacyjną, wzbogacając ją o perspektywę pamięci, refleksji i autoterapii. Ta praca jest więc czymś więcej niż tradycyjnym studium socjologicznym; to pełne szacunku spojrzenie na tych, którzy wchodzą w kontakt z doświadczeniami, których nie sposób zrozumieć bez uważności i wrażliwości.

Granice opowieści, granice kontaktu.

Są opowieści, które nie próbują tłumaczyć świata, lecz jedynie delikatnie go dotykają. Rozprawa Barbary Wójcik jest jedną z nich – nie przynosi gotowych odpowiedzi, ale prowadzi przez rozgałęziające się ścieżki doświadczenia, etyki i obrazu. To praca, która milczy razem z bohaterami, uważnie staje przy granicach – nie po to, by je przekroczyć, lecz by nasłuchiwać ciszy, która sama w sobie staje się znacząca.

W tej ciszy, gęstej od obecności, odnajduje się pamięć – nieuchwytna i ulotna, jak poranna mgła. Milczenie weteranów staje się opowieścią – wyrazistą właśnie przez to, co niewypowiedziane. Jest w nim opór – nie wobec badaczki, ale wobec potrzeby zamykania doświadczenia w słowach, które bywają zbyt proste dla tego, co złożone i osobiste.

Fotografia nie służy tu dokumentacji, lecz staje się medium przenikającym niedopowiedziane – narzędziem dotyku, nie uchwycenia. Obraz nie zamraża, lecz pozwala pamięci płynąć – jakby autorka, z szacunkiem dla złożoności, pozwalała jej przemawiać własnym rytmem.

To opowieść trudna, nienarzucająca się, wolna od definitywnych rozstrzygnięć. Raczej zadaje pytania, niż je zamyka. Wójcik pokazuje, że rozumienie nie zawsze oznacza wyjaśnienie, a badanie – pełną odpowiedź. Czasem prawda mieści się właśnie w tym, co nieoczywiste, w tym, co wymaga uważności i cierpliwości – i w milczeniu, które mówi najwięcej.

O narzędziach, które nie są tylko narzędziami

Fotografia w tym projekcie jest dialogiem – czasem kruchym, czasem rwanym, ale zawsze obciążonym czymś więcej niż tylko chęcią zrozumienia. Metoda rozmowy obrazem, z której korzysta doktorantka, nie służy jedynie wydobywaniu danych – ona otwiera pamięć, jak się otwiera stary album: z niepokojem i czułością. W rękach autorki obrazów zdjęcie staje się kluczem, który może (choć nie musi) uchylić drzwi do emocji długo skrywanych za powagą munduru. I nie jest to klucz oczywisty – czasem działa, czasem grzęźnie w zamku. Ale właśnie ten niepewny, pełen zawahania ruch badaczki jest największą wartością tej pracy.

Fotografia nie spełnia tutaj wymogów terapeutycznych w tradycyjnym sensie – nie oferuje gotowych rozwiązań ani jednoznacznych odpowiedzi. Jest natomiast narzędziem, które pozwala na coś, co można by nazwać *terapią bez słów*. To przestrzeń, w której obrazy, milczenie, zawahanie, a także momenty trudnej refleksji stają się formą wyrażania tego, co nie może zostać wypowiedziane. Uczestnicy projektu nie muszą mówić – fotografia staje się ich słowem. To dialog, który nie narzuca się, lecz czeka, aż ukażą się te niewyraźne fragmenty ich doświadczeń. W tej subtelnej komunikacji między obrazem a wspomnieniem, powstaje przestrzeń, w której weterani mogą wyjść naprzeciw własnym emocjom i przeżyciom, nawet jeśli nie potrafią ich jeszcze ująć w słowa.

Totalność jako codzienność

Fundamentem teoretycznym rozprawy Barbary Wójcik jest koncepcja instytucji totalnej Ervinga Goffmana, a więc przestrzeni, w której jednostka zostaje całkowicie zintegrowana z rytmem zbiorowości. Baza wojskowa, z jej zasiekami, ścisłymi regulacjami i surowymi rozkazami, jawi się jako odizolowana wyspa, na której tożsamość żołnierza jest nie tylko określona przez zewnętrzne ramy, ale przede wszystkim przez nieprzerwaną symbiozę z codziennymi rytuałami. To rzeczywistość, która karmi się porządkiem, dosłownie staje się jego częścią – tak samo, jak oddech staje się częścią ciała. Autorka zdaje się rozumieć to przeplatanie się jednostkowego życia z organizacyjnym mechanizmem, który zmienia to życie w coś więcej, niż tylko indywidualne istnienie. To życie w rytmie, który jest zarówno wewnętrzny, jak i zewnętrzny, zupełnie jak woda w strumieniu, która płynie, ale nie wiesz, czy to ona, czy strumień nią rządzi.

Wójcik z niebywałą precyzją, ale jednocześnie subtelnością, opisuje życie żołnierzy w bazie Ghazni. To przestrzeń, która może wydawać się jednorodna, zdeterminowana rozkazem, aczkolwiek w tej jednolitości nie ma miejsca na banalność. Każdy rytuał, każdy szczegół tej rzeczywistości staje się fragmentem ciała i tożsamości żołnierza. Autorka nie popada w nadmierną analityczność, nie stara się wyciągnąć definicji z tego, co ma być tylko świadectwem, nie chce poszukiwać teorii tam, gdzie najistotniejsza jest obserwacja. Widać, jak doskonale rozumie, że wojskowy rytuał to coś więcej niż tylko wyćwiczony zwyczaj. To część istnienia, które nie jest wyobcowane, ale które trwa i oddycha w harmonii z ciałem, tak jak oddech wpęza do płuc.

Totalność bazy wojskowej, która nie objawia się w tyranii ani w mechanicznej opresji, ale raczej w chłodnym porządku, sprawia, że żołnierze czują się bezpieczni w tym, co na pozór nie ma żadnego sensu. Ten porządek, który zdaje się eliminować chaos z życia wojskowego, jest też jednym z jego głównych mechanizmów przetrwania. To nie jest opresja w klasycznym tego słowa znaczeniu – nie ma tu gwałtu, nie ma surowych

represji, nie ma bezwzględnej przemocy. To totalność codzienna, pełna rytuałów, których celem nie jest ujarznienie, ale stworzenie fałszywego poczucia bezpieczeństwa.

Baza wojskowa jest więc jak podwójna skorupa: z jednej strony zapewnia ochronę, z drugiej – odcina od wszystkiego, co może być niekontrolowane, a przez to potencjalnie niebezpieczne. Żołnierz, przebywając w niej, nieustannie balansuje między tymi dwoma skrajnościami – między porządkiem a pustką, między bezpieczeństwem a nieistnieniem. Wójcik nie opisuje tego zjawiska w sposób jednostronny, ale ukazuje, jak te mechanizmy wchodzą w człowieka, jak przeplatają się z jego codziennością, stając się czymś, czego nie można już oddzielić od samego siebie. W tej codziennej totalności nie ma miejsca na wybór – wszystko jest zaplanowane, wszystko zostało rozpisane na godziny, dni, tygodnie. Żołnierz staje się częścią tego mechanizmu, w którym tożsamość jest równoznaczna z posłuszeństwem, a życie – z powtarzalnością.

Między statusem a losem

Ciekawym i ważnym wątkiem, który Wójcik podejmuje, jest status weterana poszkodowanego – figura, która z jednej strony jest urzędową kategorią, pełną biurokratycznych zapisów i formalności, z drugiej zaś głęboko ludzką – niosącą za sobą historię bólu, utraty, traumy i konieczności nieustannej redefinicji samego siebie po powrocie do świata, który ani nie czekał, ani nie rozumie. Status ten, jak zimny odcisk pieczęci na dokumencie, jest w istocie zaledwie wierzchołkiem góry lodowej. Za nim kryje się całe życie, które wstrząśnięte przez doświadczenie wojenne, musi na nowo znaleźć sens, przynależność i cel.

Zamiast poprzestać na suchym opisie regulacji prawnych, wnika w to, co dzieje się z człowiekiem, gdy ten zostaje uwięziony pomiędzy dwoma światami – tym, który zostawił, i tym, do którego wrócił, ale który nie rozumie, nie potrafi przyjąć i nie zawsze chce dostrzec jego zmiany. Autorka ukazuje, jak biurokratyczna kategoria weterana, choć niezbędna w kontekście oficjalnego systemu, nie oddaje pełni doświadczenia. To status, który przynosi ze sobą pomoc, ale jednocześnie pozostawia w próżni. Jest to jakby łyżka wody, która nie może ugasić pragnienia duszy. Definicja weterana poszkodowanego, nadająca temu człowiekowi tytuł i zapewniająca prawo do pomocy, nie jest w stanie złagodzić tego, co pozostało po traumie, co zostało odcięte, co pozostało na zawsze zamknięte w głębi ciała i umysłu.

Dostrzega, że tej kategorii nie da się opisać jedynie za pomocą cyfr i faktów. Zamiast tego, autorka oddaje głos weteranom, którzy opowiadają o swojej nieustannej walce z rzeczywistością, w której nie mogą już odnaleźć siebie. Status weterana to tylko początek – reszta to podróż przez życie, której granice rysują się w emocjach, w ciszy, w nieopowiedzianych historiach. Praca staje się świadectwem tego, że nie wszystko da się ująć w kategorii formalne, że człowiek weteran jest czymś więcej niż papierowym bytem, którego tożsamość można wyliczyć w formularzach. Ciało weterana poszkodowanego nosi na sobie ślady, które nie mają swojej definicji w urzędowych dokumentach.

Autorka w swojej pracy doskonale ukazuje, że socjologia, aby być prawdziwa, musi iść dalej, nie poprzestając na tym, co zewnętrzne i formalne. Tu, gdzie biurokracja spotyka się z losem, socjologiczne narzędzia muszą ugiąć się przed realnością doświadczenia. Wójcik nie ogranicza się do analizy tego, jak status weterana jest postrzegany w społeczeństwie, ale bada, jak ten status wpływa na człowieka, który go nosi. Zadaje pytanie, jak weteran może odnaleźć się w społeczeństwie, które nie rozumie jego przemiany, gdzie zmiana jest traktowana jak coś obcego, a nie jak część wspólnej historii.

To, co Wójcik robi, to wychodzenie poza definicje, poza granice teoretycznych ram, w których można zamknąć doświadczenie wojenne. Praca pokazuje, że statuty, jak pieczęcie na dokumentach, są tylko pustymi słowami wobec ludzkiego losu. W rzeczywistości weterana liczy się to, co pomiędzy – to, co dzieje się z człowiekiem, który staje się weteranem, ale wciąż nie potrafi odnaleźć spokoju ani w sobie, ani w otaczającym go świecie. Ta przestrzeń pomiędzy statutem a losem, pomiędzy formalną definicją a życiem, staje się polem, na którym rozgrywa się najbardziej ludzka część tej pracy.

Milczenie jako opór i jako świadectwo

Jednak to nie teoria, nie definicje, ale próba kontaktu z uczestnikami staje się prawdziwą osią tej narracji. To milczenie weteranów – ich niechęć, ostrożność, czasem wręcz unikanie – staje się najgłębszym komunikatem, który niesie ze sobą pełne spektrum emocji, ukrytych przeżyć i niewypowiedzianych historii. Milczenie nie jest tu prostym brakiem słów. Jest formą oporu, próbą ochrony własnej intymności przed wnikliwym spojrzeniem badacza, ale i świadectwem traumy, która nie może, a może i nie chce, zostać zwerbalizowana. To milczenie weteranów nie jest wyłącznie ciszą; to opór, który mówi o granicach ludzkiej wytrzymałości, o granicach, których nie należy przekraczać, bo one są częścią tego, co pozostaje nieprzepracowane, zbyt bolesne, by zostało wypowiedziane w słowach.

Kontakt „zza szyby”, przez zdjęcia, przez przerwy w rozmowie – wszystko to odsłania coś bardzo ważnego: że są granice, których badacz nie powinien przekraczać. Nie chodzi tu o formalne reguły etyczne, które nakładają wymogi zgody na udział w badaniu. Chodzi o głębszy, często niewidoczny wymiar etyki – o intuicję, o wrażliwość na moment, w którym należy się wycofać, a kiedy jeszcze warto pozostać w kontakcie. Autorka doskonale rozumie, że w przypadku takich osób jak weterani, których doświadczenia są często zbyt trudne do pełnego ujawnienia, każda próba „wniknięcia” głębiej może prowadzić do nieodwracalnego naruszenia ich granic. W tej ciszy badaczka dostrzega coś istotnego: granice nie tylko jako barierę, ale jako punkt, w którym należy się zatrzymać, uszanować i pozwolić, by to, co niewypowiedziane, samo zaistniało w badaniu.

Nie przekracza tych granic – przeciwnie, czyni z nich punkt zwrotny w swojej pracy. Zamiast dążyć do wyczerpującego ujawnienia emocji, rezygnuje z bezpośredniego działania terapeutycznego, które mogłoby zmusić uczestników do konfrontacji z tym, czego nie są jeszcze gotowi ujawnić. Przekształca projekt w dokumentację i analizę kontekstu – nie mniej wartościową, a może bardziej odpowiedzialną, bo z szacunkiem podchodzi do milczenia jako części tej historii. W tej rezygnacji z dążenia do terapeutycznej „naprawy” widzimy nową jakość badań – odpowiedzialność badacza, który nie tylko gromadzi dane, ale który rozumie, że są takie historie, których nie można opowiedzieć, a ich obecność w milczeniu ma równie wielką wartość, jak każde słowo.

Gdy projekt staje się czymś więcej

To, co miało być tylko badaniem, studium z elementami terapii, zaczyna się przekształcać w coś zupełnie innego – w cichą opowieść o tym, czego nie da się powiedzieć. O tym, co zostaje na zawsze po drugiej stronie słów, tam, gdzie milczenie staje się najpełniejszym świadectwem. Fotografia, która miała otworzyć drzwi, tak jak robi to każda dobra fotografia – pełna otwartości i zachwytu nad tym, co uchwytne – zaczyna nabierać innego wymiaru. Pomaga mówić, lecz nie jest to tylko prosty akt komunikacji. Więcej – uczy słuchać tego, co niewypowiedziane, czego nie można zwerbalizować, czego nie sposób wyartykułować, a jednak jest obecne w każdym geście, w każdym spojrzeniu, w każdej przerwie w rozmowie. Ta cisza ma w sobie więcej niż hałas słów.

Pojawia się coś, co zdaje się być nieoczekiwanym wnioskiem – socjologia, jeśli chce być prawdziwie ludzka, musi być nie tylko elastyczna, ale i pokorna. Wymaga gotowości, by zrezygnować z własnych założeń, jeśli świat badany nie chce się do nich dopasować. W tym sensie badaczka nie traktuje swoich planów jako nieprzejdanej drogi, ale jako punkt wyjścia – punkt, który, gdy spotka się z rzeczywistością, może się zgąć, zmienić kierunek. To, co mogłoby zostać uznane za porażkę, staje się świadectwem: świadectwem, że są takie granice, których nie należy przekraczać, że są takie chwile, w których milczenie, nieodzywanie się, zatrzymanie się w połowie zdania, to forma oporu, a może i troski. Zrezygnowanie z terapii, z bezpośredniego działania w imię poszanowania granic, przeradza się w coś cenniejszego – dokumentację, analizę. Nie mniej ważną, może bardziej odpowiedzialną, bo wyptywającą z refleksji nad tym, co można zrobić, a czego nie wolno.

Zatem projekt nie kończy się na wykonaniu planu badawczego. On sięga poza to, w czym początkowo go szukano – staje się czymś, czego nie da się zmierzyć ani nazwać. Tak jak w życiu, w którym nie wszystko można opisać słowami, a tylko czasem można poczuć, gdzie ta granica, za którą milczenie mówi więcej niż wszystko inne.

Na koniec – o badaczce

Wójcik pokazuje, że bycie badaczką to nie tylko poszukiwanie odpowiedzi, ale również ciągłe pytanie o to, kim się jest w relacji do innych. Projekt ten staje się więc także opowieścią o samej autorce – o jej drodze od planu do refleksji, od pewności do wątpliwości, od oczekiwań do szacunku dla nieprzewidywalności. W pracy tej nie ma miejsca na jednoznaczność, na sztywne ramy czy zamknięte definicje. To, co jest w niej najcenniejsze, to umiejętność balansowania między wnikliwym badaniem a świadomym dystansem, który nie pozwala na traktowanie badanych jako jedynie obiektów analizy. Badaczka nie jest tu kimś, kto obojętnie spogląda na świat z zewnątrz, lecz kimś, kto aktywnie wchodzi w relację z rzeczywistością, w której nie ma prostych odpowiedzi.

Praca Barbary Wójcik to piękny przykład socjologii refleksyjnej – tej, która nie tylko analizuje, ale i słucha, waha się, wstrzymuje od sądu. Jest to socjologia, która nie wyklucza wątpliwości, lecz je pielęgnuje. Autorka nie zmusza do opowiedzenia swojej historii w sposób, który pasuje do jej wcześniejszych założeń. Zamiast tego, daje im przestrzeń, w której mogą to zrobić na swoich własnych warunkach, w rytmie, który pozwala im być prawdziwymi, a nie tylko "obiektami" badania. Takie podejście sprawia, że narzędzie badawcze staje się płynne, otwarte i dynamiczne, a sama praca nie jest tylko wynikiem analizy, lecz staje się częścią tej podróży w nieznaną. Rozumie, że człowiek to więcej niż przypadek badawczy – to świat, który można jedynie próbować zrozumieć, nigdy nie zamykając go w gotowych ramach, lecz traktując go jako proces, w którym zawsze jest coś, czego jeszcze nie wiemy.

Działalność artystyczna, badawcza, edukacyjna i terapeutyczna

Barbara Wójcik, obroniła dyplom z wyróżnieniem na Kierunku Malarstwa na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach w 2019 roku, od samego początku artystycznej samodzielności wyraźnie zaznaczyła artystyczne preferencje, łącząc malarstwo, fotografię i rysunek w sposób oryginalny i pełen głębokiej refleksji. W swojej pracy dyplomowej zaprezentowała cykl obrazów przedstawiających wnętrza instytucji totalnych, dopełnionych cyklem fotografii, co stało się punktem wyjścia do dalszego rozwoju twórczości. Od tego czasu, Wójcik stała się aktywną uczestniczką życia artystycznego, angażując się w liczne wystawy i konkursy. Wśród jej ważniejszych wydarzeń artystycznych należy wymienić Ogólnopolski Przegląd Malarstwa Młodych „Promocje” w Legnicy (2019 r.), XVI Krajowy Salon Fotografii Artystycznej w Żarach (2019 r.), wystawę zbiorową „Wystawa (Bez wystawy)” w OCK w Oświęcimiu (2020 r.), oraz 17. Rybnicki Festiwal Fotografii w Rybniku (2020 r.). Ponadto, jej prace były prezentowane na Międzynarodowym Triennale Rysunku Studenckiego w Katowicach (2020 r.), Międzynarodowym Salonie Sztuki w Ostrowcu Świętokrzyskim (2021 r.), a także w 7 Ogólnopolskim Konkursie dla Młodych Artystów im. Mariana Michalika w Częstochowie (2022 r.). W 2023 roku wzięła udział w wystawie „Masa krytyczna” w Katowicach, co stanowi kolejne potwierdzenie jej obecności na polskiej scenie artystycznej.

Jej działalność choć stoi na klasycznym fundamencie obrazowania wykracza poza tradycyjne ramy sztuki, łącząc ją z działaniami edukacyjnymi i społecznymi. Wójcik prowadziła zajęcia dydaktyczne w Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach, gdzie wykładała grafikę warsztatową, rysunek oraz multimedia, a także na kierunku Arteterapia w ramach międzyuczelnianego projektu (Akademia Muzyczna i Akademia Sztuk Pięknych w Katowicach oraz Uniwersytet Śląski). Ponadto, współorganizowała wydarzenia takie jak IV Dni Arteterapii i Muzykoterapii Katowickiej.

Szczególną uwagę zasługują jej projekty, w których podejmuje tematykę zamkniętych przestrzeni, instytucji totalnych i osób marginalizowanych. W ramach wystawy „Proste gesty” przygotowywanej dla BWA w Katowicach wykonała cykl fotografii w Klinicznym Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Rybniku ukazując życie osób w trudnej sytuacji zdrowotnej. Również w ramach projektu „Głębokie słuchanie”, realizowanego w Areszcie Śledczym w Katowicach, dokumentowała artystyczne warsztaty z uczestnikami. W latach 2020-2022 uczestniczyła w realizacji projektu badawczego w tym samym szpitalu, dokumentując proces arteterapeutyczny w ramach projektu „Z sobą i o sobie – czyli spotkanie z pacjentem”. Publikacja tego projektu została wyróżniona w 18. edycji konkursu „Śląska Rzecz” (2022 r.).

Barbara Wójcik z pasją i oddaniem angażuje się w projekty artystyczne, które łączą jej twórczość wizualną z refleksją nad rolą sztuki w społeczeństwie. Tematyka zamkniętych grup społecznych i instytucji totalnych, jak również interdyscyplinarne podejście do sztuki i terapii, stanowią istotny element jej badań w ramach realizowanego doktoratu, będącego połączeniem teorii socjalizacji i praktyki wizualnej.

Konkluzja

Zamykając tę opowieść – bo tak właśnie można mówić o rozprawie Barbary Wójcik – trudno nie zauważyć, że mamy tu do czynienia z czymś więcej niż tylko spełnieniem akademickich standardów. To praca, która uczy uważności. Która nie spieszy się z interpretacjami, nie forsuje swoich tez, lecz raczej nasłuchuje – w milczeniu, w zawahaniu, w spojrzeniu utkanym ze wspomnień. Dzięki śmiałości, a zarazem niezwykle delikatnemu użyciu fuzji fotografii z malarstwem – jako medium badawczego, autorka dotyka tematów z pogranicza widzialnego i niewidzialnego: tożsamości po traumie, powrotu z instytucji totalnej i samotności wśród ludzi.

To, co czyni tę pracę szczególnie wartościową, to jej hybrydowa natura – będąc jednocześnie studium socjologicznym, dokumentem kulturowym i próbą etycznej obecności w świecie drugiego człowieka. Rozprawa Wójcik poszerza granice socjologii, otwiera ją na nowe wrażliwości i pokazuje, że badanie społeczne może – a czasem musi – przybrać formę cichej obecności, a nie tylko zwerbalizowanego wywiadu.

W pełni spełniając wymagania stawiane pracom doktorskim, określone w art. 187 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (tekst jedn. Dz. U. z 2021 r., poz. 478 z późn. zm.) jest zarazem czymś więcej: osobistym, mądrym i odpowiedzialnym gestem wobec tych, którzy zwykle pozostają poza kadrem. W tym geście zawiera się dojrzałość badawcza, etyczna i ludzka – taka, której socjologia dziś szczególnie potrzebuje. Niniejszym wnioskuję do Rady Dyscypliny Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie o nadanie Pani Barbarze Wójcik stopnia doktora w dziedzinie sztuki, w dyscyplinie artystycznej: sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki.

Z poważaniem,



dr hab. Paweł Mendrek prof. ASP | Akademia Sztuk Pięknych w Katowicach